NIEREGULARNIK

GAZETKA II LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W OLSZTYNIE

05.2026

POETA MA NATCHNIENIE. FORSĘ INNI.
~ KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI



MK

Maj. Maturzyści piszą matury, studenci zaczynają przygotowywać się do sesji, a my analizujemy filmy, muzykę i subkultury. W tym wydaniu pojawią się recenzje, felietony, reportaże, wywiady i wiele więcej. Zapraszamy do wspólnego ukulturalniania się z nami.

~Redakcja Nieregularnika

Redakcja „**Nieregularnika” :**
Antoni Piedziewicz – redaktor naczelny

Ilustratorzy:
Mateusz Kurowski
Nel Mosakowska

Dziennikarze i publicyści:
Antoni Piedziewicz
Szymon Lisowski
Alex J. Kekitek
Kasia Słomka
Nathalie Penot
Julia Kotwasińska
Alicja Czajka

p. Grażyna Budzyńska – opiekunka redakcji

Kultura w redakcji

Z okazji wydania kulturowego stwierdziliśmy, że zobrazujemy obecnych oraz byłych członków redakcji poprzez ich ulubione filmy i wykonawców muzycznych.
(Jeśli nie została zaznaczona część, chodzi prawdopodobnie o całą serię)

Antek Piedziewicz:
Ulubione filmy: „Naga Broń”, „Forrest Gump”, „The Wall”
Ulubieni wykonawcy: Iron Maiden, Rise Against

Szymon Lisowski:
Ulubione filmy: „Bugonia”, „Gdzie śpiewają raki”, „Wyścig z czasem”
Ulubieni wykonawcy: Freddie Mercury, Michael Jackson, Ryszard Riedel, Czesław Niemen

Mateusz Kurowski:
Ulubione filmy: „Władca Pierścieni”, „Hobbit”, „Spiderman – seria Spider-verse”
Ulubiony wykonawca: Howard Shore

Alex Kekitek:
Ulubione filmy: „Dekalog”, „Wszystko za życie”, „Tańcząc w ciemnościach”
Ulubiony wykonawca: Zbigniew Preisner

Kasia Słomka:
Ulubione filmy: „Harry Potter i Książe Półkrwi”, „Zwierzogród”, „Titanic”
Ulubiony wykonawca: Lana del Rey

Nathalie Penot:
Ulubione filmy: „Apocalypse Now”, „Milczenie owiec”, „Taxi Driver”
Ulubieni wykonawcy: Pink Floyd, Iron Maiden

Shork:
Ulubione filmy: „Jak wytresować smoka”, „Spider-Man: Across the Spider-Verse”, „Mulan”
Ulubieni wykonawcy: Lady Gaga, Jorge Rivera-Herrans, Taco Hemingway

Julia Kotwasińska:
Ulubiony film: „Światłoczuła”
Ulubieni wykonawcy: Łona i Webber, Taco Hemingway

Subkultury

Między przynależnością a innością

Współczesne realia zapewniają ludziom masę subkultur do wyboru – goth, emo, punk, hipsterzy, metalowcy, skinheadzi – to tylko krople w morzu kierunków, jakie można obrać ku odmienności. Ich mnogość nasuwa mi zasadnicze pytanie: skąd w człowieku potrzeba bycia innym?

Pierwsze, co nasuwa mi się na myśl, to fakt, że przynależność do subkultury nie jest w pełni manifestem odmienności. Prawdą jest, iż subkultura stanowi grupę osób odróżniających się od „zazwyczaj", jednak wciąż jest to zbiorowość ludzi do siebie podobnych. Przynależność oznacza wspólne zainteresowania, upodobania muzyczne czy estetyczne. Mając to na uwadze, można stwierdzić, iż paradoksalnie dołączamy do grup, które same w sobie reprezentują „odmienność", a jednocześnie – być może podświadomie – próbujemy zredukować własne poczucie inności. Znajdujemy ludzi, którzy są do nas podobni, myślą w zbliżony sposób, podobnie się ubierają i w podobny sposób patrzą na świat. To wszystko sprawia, że czujemy się częścią pewnej normy, mimo że formalnie poza nią wykraczamy.

Ponadto, jak twierdził Sokrates, człowiek jest istotą stadną. Jednocześnie współczesne jednostki wykazują silną potrzebę indywidualności. Subkultury stanowią więc pewien stan równowagi między realizacją potrzeby przynależności a potrzebą odmienności. Nie jest to jednak proces prosty, ponieważ budowanie tożsamości wiąże się z długą i często niejednoznaczną drogą. W jej trakcie jednostka eksperymentuje z ubiorem, gustem, kształtuje własne poglądy, obserwuje otoczenie i wyciąga wnioski.

Nie ma nic złego w dołączaniu do subkultur i stwierdzaniu, że to jednak nie to. Pojęcie „sezonówki” stało się na tyle powszechne, iż mogłoby wydawać się, że zmiana zdania nie jest możliwa bez narażenia się na krytykę. Jednakże jest to forma sprawdzania siebie w różnych rolach społecznych. Subkultury stają się wtedy narzędziem samookreślenia i pozwalają „przymierzyć” określoną tożsamość oraz sprawdzić, czy jest zgodna z własnym „ja”. Zgodnie z tą myślą – próbujcie, sprawdzajcie, szukajcie. Nie ma nic złego w zawahaniu, a może ono przynieść korzyści w postaci tożsamości bardziej harmonijnej z nami samymi.

Julia Kotwasińska

Trzy subkultury...

… o których mało się mówi.

Większość społeczeństwa zapewne słyszała w prasie, internecie, telewizji o hipisach, hip-hopowcach czy emo. Ale jak często można natrafić na informacje o Harajuku, Mall Goth czy Voidpunk?

Harajuku to tokijska mekka modowej ekstrawagancji, gdzie od lat 70. XX wieku młodzież wyraża siebie, mieszając style: od wiktoriańskich sukienek (Lolita) po pełen kolorów Decora. Można zaliczyć ją do subkultur, choć przez wielu postrzegana jest bardziej jako miejsce i zbiór stylów czy subkultur. To centrum kultury *kawaii* (uroczej), skupione wokół ulicy Takeshita, będące symbolem wolności i kreatywności, a nie jednego, konkretnego trendu. Harajuku to dziś nie tylko ubiór, ale globalnie rozpoznawalny symbol japońskiej kultury młodzieżowej, celebrujący kreatywność i niezależność od konwenansów.



Travel-advisor.eu

Mall Goth to subkultura, która powstała pod koniec lat 90. w Stanach Zjednoczonych. Nazwa pochodzi od słów „mall” (centrum handlowe) i „goth”. Jej członkowie często spędzali czas w galeriach handlowych i kupowali ubrania w sklepach takich jak Hot Topic. Początkowo określenie miało negatywne znaczenie, gdyż odnosiło się do osób interesujących się gotykiem głównie przez modę, a nie kulturę. Z czasem Mall Goth stworzył jednak własny styl inspirowany gotykiem, emo i metalem industrialnym. Charakterystyczne były: czarne ubrania, łańcuchy, ciężkie buty, mocny makijaż, czerwono-czarne dodatki.



Wikipedia

Voidpunk to subkultura skupiona na odzyskiwaniu dehumanizacji. Osoby marginalizowane, zamiast udowadniać swoją „ludzkość” według wąskich norm społecznych, celebrują bycie „niewystarczająco ludzkim”. To świadome odrzucenie presji społecznej, często przyjmujące estetykę mrocznego fantasy, science-fiction lub bezpłciowych istot (“void" – pustka). Przedstawiciele często uważają, iż skoro społeczeństwo odmawia pewnym grupom bycia w pełni ludźmi, voidpunk przyjmuje ten status (np. demona, robota, kosmity), odbierając innym moc oceniania.

Alicja Czajka



Pinterest

Hejt a subkultury

Mowa nienawiści, w tym hejt, to bardzo aktualny temat w ostatnim czasie. Coraz częściej mówi się o cyberprzemocy i jej wpływie na osoby nią dotknięte. Hejt to agresywne zachowanie, z którym często mają do czynienia osoby ze środowisk subkulturowych. Grupy te kierują się własnym systemem wartości i stylem życia. Często wyznają odmienne normy i poglądy, niż te obowiązujące w otaczającej je dominującej kulturze, mimo że coraz rzadziej stają one w kontrze do niej. Na co dzień osoby te można poznać po charakterystycznym wyglądzie zewnętrznym – ubiorze czy makijażu.

Podejście społeczeństwa do subkultur jest bardzo różnorodne. Jedni, w większości młodzi ludzie, którzy wychowani zostali w czasach, gdzie dużo mówi się o równości i akceptacji drugiego człowieka, są pozytywnie nastawieni i otwarci na oryginalność osób ze środowisk różnych subkultur.

„Znam dużo osób, które ubierają się w alternatywny sposób [...] mega fajni ludzie. Wiele subkultur wyznaje wartości, z którymi ja nawet potrafię się utożsamić, choć do nich nie należę. [...] rozumiem chęć eksploracji swojego stylu i chęć przynależności do grupy, która wyznaje podobne wartości co ty.” – wyjaśnia uczennica II LO w Olsztynie – Marysia, której zadane zostało pytanie „dlaczego nie jesteś uprzedzona wobec subkultur?”.

Są jednak również ludzie, którym przeszkadza odmienność subkultur. Często wiąże się to z systemem wartości osób subkulturowych, który może być postrzegany, jako kontrowersyjny. Wiele osób odbiera negatywnie także ich wyróżniający się wygląd zewnętrzny. W Polsce problem pojawia się również na tle religijnym. Styl życia osób związanych z subkulturami często koliduje z tym, wyznawanym przez Chrześcijan.

Powodem hejtu może być strach przed odmiennością, szeroko pojęty konformizm oraz brak zrozumienia osób, którym subkultura „daje poczucie bezpieczeństwa, inspirację i gotowe ramy", o czym mówi socjolog w audycji „Strefa Rodzica" dla Polskiego Radia. Hejt przyjmuje postać zarówno memów, śmiesznych filmików czy obraźliwych komentarzy w internecie, jak i wyśmiewania, wytykania palcem czy nagrywania z ukrycia w realnym świecie. Hejterzy potrafią posunąć się do skrajnych zachowań, aby osiągnąć swój cel, jakim jest poniżenie ofiary.

Warto na temat hejtu w kontekście subkultur spojrzeć także z innej strony. Zdarza się, że to osoby ze środowiska konkretnych subkultur szerzą mowę nienawiści. W wyborze subkultury „[...] Kluczowe staje się to, jakie wartości dana subkultura promuje: kreatywność, sztukę czy wrażliwość – czy też hejt, agresję i wykluczanie" – podkreśla socjolog we wspomnianej powyżej audycji.

Nic nie usprawiedliwia hejtu. Nie powinien być on normalizowany, ponieważ nie ma przyzwolenia na żaden rodzaj szerzenia nienawiści. Jest to bezwzględna i bardzo dotkliwa forma przemocy, bez względu na formę, jaką przyjmuje i to, co ma na celu. Zarówno w realnym świecie, jak i online nikt nie jest anonimowy. W Polsce mowa nienawiści to przestępstwo. Nie tylko nie powinno się szerzyć hejtu, ale należy pamiętać także, aby reagować w sytuacji, kiedy dotyka nas lub kogoś nam bliskiego.

Kasia Słomka

Rozmowa z malarzem

Do sklepu przychodzi człowiek w roboczym stroju.
- Poproszę pędzel.
- A jaki?
- Obojętnie, byleby nie latał.
- To znaczy...?
- No nie wiesz pan co znaczy, że pędzel lata?
- No... Nie za bardzo... Wie pan, ja tu dopiero od kilku dni. Można powiedzieć w zasadzie, że nowy. Zaraz zawołam kolegę.
Po kilku minutach przychodzi doświadczony pracownik.
- Dzień dobry, w czym mogę pomóc?
- Poproszę pędzel.
- Duży, mały, gruby, chudy?
- Obojętnie, byleby nie latał.
- Co ma pan na myśli, mówiąc, żeby nie latał?
- Wielkie nieba, co wy w tym sklepie nie wiecie, co to znaczy, że pędzel lata?? Czy ja jestem w muzeum, że tu się nikt nie zna na pędzlach?? Dwadzieścia lat w zawodzie i zawsze sprzedają takie pędzle, jakie chcę, a tutaj nikt nie wie, jak wygląda pędzel, który nie lata!!!
- Proszę się nie gorączkować, zawołamy kierownika.

Na zapleczu...
- Szefie, jakiś facet chce kupić pędzel.
- No to mu sprzedajcie.
- Tylko że on chce pędzel, który nie lata.
- Że jak?
- No ten pędzel ma nie latać...
- Znowu jakiś dureń. Załatwię. Chodźcie, patrzcie i się uczcie.
Wracają za ladę.
- Pędzelka pan szuka? Jakiż to ma być rozmiar?
- Obojętnie, byleby nie latał.
- Ah, przecież! Pędzle nieloty mamy w tej gablocie. Taki może być?
- Dobry... Nie lata?
- Zapewniam, że ani trochę.
- A jaką mam gwarancję?
- Gwarancję szefa sklepu.
- Ale, jeśli mi ten pędzel będzie latał, to czy będę mógł go wymienić na nowy?
- Yyy... Oczywiście!
- Ja bym chciał jednak jakiś porządny papier z zaświadczeniem.
- To zupełnie niekonieczne. Papiery tylko zawalają biurka. Poza tym ten pędzel naprawdę nie lata.

- Yyy... No dobrze, już drukujemy... Albo, wypiszemy odręcznie... O! Proszę bardzo – "ja, kierownik sklepu, zaświadczam, że w razie, gdyby sprzedany towar w dniu takim i takim latał, niezwłocznie wymienimy go na nowy i tak aż do skutku..."
- Jeszcze miejscowość proszę wpisać i pieczęć firmową.
- Robi się. Nasz klient, nasz pan!
- Dziękuję bardzo. Ile płacę?
- Osiemnaście. Dziękuję, tu reszta.

Po chwili zastanowienia:

- A teraz może powie nam pan, o co chodzi z tym nielatającym pędzlem? Czy to jakiś żart?
- Panie, ja jestem malarzem. I maluję ptaki. Te ptaki mi wychodzą bardzo... bardzo realistycznie. Że aż sam się nabieram. I boję się. Boję się, że się innym pomyli, na przykład mojemu pędzlowi. I odleci. Bo każdy by się chciał przecież uwolnić. I polecieć jak ptak.
- To... to bardzo ciekawe. A odleciał Panu kiedyś?
- Jeszcze nie. To dlatego, że mi zawsze pędzle z zaświadczeniem sprzedają. Ale czuję, jak mi latają na boki. Jakbym te pędzle wypuścił z dłoni podczas malowania piór, to by zaraz tylko fruuu! poleciały pod niebo i już bym ich więcej nie zobaczył. A dla malarza pędzel jest jak żona. Albo kochanka. Kochanki się człowiek nie chce pozbyć za nic.
- To prawda. Mała rada, jeśli pędzle latają na boki, to należy je trochę przykręcić albo maznąć klejem.
- Panie! Nie wiem, co pan ze swoją kochanką robi, ale mi daleko do takich rzeczy!
- Ah, prawda... Ale czemu właściwie nie poszedł pan do sklepu plastycznego? Mają tam lepsze pędzle do precyzyjnego malowania.
- Aaa... To już jest inna sprawa. Gdybym ja takim pędzelkiem namalował ptaka, to by nie tylko mi pędzle poleciały, ale i cały dom. Moje ptaki nie mogą być zbyt wyraziste. Inaczej wszystko diabli wezmą! Poza tym... w sklepie plastycznym nie chcą mi dać zaświadczenia. Pewnie się boją (żmije jadowite!), że ich pędzle mogą naprawdę polecieć. Oni się, proszę pana, znają na sztuce, jak nikt. Nieraz już pewnie widzieli, jak malarz skrobiący w płótnie konia, traci pędzle, farby, a potem ubrania, które uciekają z niego w te pędy niczym koń wyścigowy. Są ostrożni i przebiegli!

Kierownik stał się trochę zaniepokojony tą opowieścią.

- A skąd właściwie pan jest?
- Z Lublina, proszę pana.
- To co pan robi na drugim końcu Polski???
- Szukam sklepu, w którym jeszcze nie byłem. Z każdego poprzedniego wyrzucają mnie z hukiem, jak im tylko przyniosę obraz namalowany ich pędzlem, żeby zobaczyli, jaki ładny.

- I co wtedy?
- Nic takiego. Stawiam ten obraz na podłodze, oni dziękują, podziwiają... Aż niektóre półki zaczynają się trząść. Za chwilę całym sklepem telepie. Mówię panu, taka jest wtedy zadyma... Klucze, zamki, farby, krzesła, wszystko wznosi się w powietrze i kręci, jak huragan. Jedynie pędzle siedzą spokojnie na swoich haczykach. Potem ten cały harmider wywiewa na zewnątrz i fruuu! do ciepłych krajów, aż się pracownicy muszą trzymać barierek, zdziwieni, że ich coś podrywa do góry.
- Śmieszne pan kawały opowiada. Chciałbym to zobaczyć na własne oczy.
- Nie ma sprawy, namaluje się, to przyniosę. Widzę, że pan entuzjasta!
- Raczej realista. Czy coś jeszcze dla pana? Bo klienci czekają.
- Nie, dziękuję przepięknie i do zobaczenia.
Wychodzi.
- No chłopaki, widzicie jak się załatwia takich świrów! Człowiek się tylko uśmiać może...
A chłopaki milczą.

Szymon Lisowski

Wywiad z pianistą

Rozmowa została przeprowadzona z Piotrem Janukowiczem, uczniem drugiej klasy naszego liceum i czwartej klasy szkoły muzycznej drugiego stopnia.

Antoni Piedziewicz: Jak rozpoczęła się Twoja przygoda z muzyką i co sprawia, że wciąż ją kontynuujesz?

Piotr Janukowicz: Moja przygoda z muzyką zaczęła się już w dzieciństwie. Wtedy moi rodzice zauważyli moje zainteresowanie i ciekawość muzyką. Zaczęli zapisywać mnie na zajęcia muzyczne, a pianino w domu było dla mnie ogromnym wzorem i inspiracją. Mój dziadek grał na tym instrumencie, a później przekazał go mojemu tacie, więc muzyka od dawna była ważną częścią mojego rodzinnego środowiska. Uczęszczałem do Państwowej Szkoły Muzycznej pierwszego stopnia, którą ukończyłem po sześciu latach. Następnie zostałem przyjęty do szkoły muzycznej drugiego stopnia, gdzie obecnie jestem w czwartej klasie. Główną motywacją dla mnie i tym, co daje mi siłę do dalszego działania, jest moja pasja do gry na instrumencie.

A.P.: Dlaczego fortepian, a nie na przykład trąbka? Gdybyś mógł cofnąć się w czasie, czy wybrałbyś inny instrument?

P.J.: Jak wspomniałem wcześniej, obecność pianina w domu mojej rodziny była jednym z głównych powodów, dla których wybrałem fortepian. Osobiście uważam, że fortepian pomaga zrozumieć pełną muzykę, ponieważ jest instrumentem wielowarstwowym. Można jednocześnie grać melodię i akompaniować. Takie instrumenty jak trąbka, która zazwyczaj używa tylko jednego głosu, generalnie umożliwiają mniejszą głębię muzyczną niż fortepian. Dźwięk fortepianu i jego konstrukcja przyczyniają się do rozwoju umiejętności harmonii oraz mogą pomóc w zrozumieniu teorii muzyki. To także jeden z powodów, dla których nauka gry na fortepianie jest często wymagana od uczniów szkół muzycznych grających na innych instrumentach.

A.P.: Jak szkoła muzyczna wpłynęła na Ciebie jako osobę i ucznia?

P.J.: Zdecydowanie trudno jest chodzić do dwóch szkół i mieć tak mało wolnego czasu. Liczne wymagania i stres związany z nauką do egzaminów sprawiają, że trzeba mądrze planować odpoczynek, dojazdy i naukę do testów. Na szczęście są nauczyciele, którzy są świadomi tej rzeczywistości i rozumieją spóźnienia oraz nie wymagają od ucznia dużego zaangażowania, jeżeli chodzi o przedmioty niezwiązane z maturą lub rozszerzeniem. Mówiłem też o tym trochę podczas dni otwartych, gdzie stałem przy stoisku z moim profilem i wraz z innymi uczniami prezentowaliśmy jego zalety. Wtedy podszedł do mnie pewien chłopiec z matką, który również uczęszczał do szkoły muzycznej. Zapytany, czy łączenie dwóch szkół jest wymagające, odpowiedziałem, że jest ciężko, ale jest to możliwe i w zasadzie chodzi głównie o podejście i dobrą organizację. Nie możesz starać się robić wszystko na sto procent, ponieważ jest to fizycznie niemożliwe.

A.P.: Kto jest Twoim ulubionym kompozytorem i dlaczego?

P.J.: Nie jestem w stanie powiedzieć, który kompozytor jest moim ulubionym, ale jeśli chodzi o muzykę klasyczną, bardzo lubię Bacha, a po wielu latach grania jego utworów od inwencji dwugłosowych, trzygłosowych, preludiów i fug, po koncerty, zauważyłem, że jego utwory to kompozycje o bardzo złożonej strukturze, co sprawia, że są dość trudne, ale przejrzyste. Niestety dla innych, którzy nie mają nic wspólnego z muzyką klasyczną, brzmią one nudno i przytłaczająco. Lubię również etiudy Aleksandra Skriabina, szczególnie Etiudę Op. 8 nr 12, z dramatycznym brzmieniem, doskonałą ekspresją i wirtuozerską techniką. Zawiera ona dużo napięcia i jest niesamowita dla wykonawcy jak i słuchacza.

A.P.: Kto jest Twoim ulubionym współczesnym wykonawcą i jakiej muzyki zazwyczaj słuchasz?

P.J.: Zazwyczaj słucham amerykańskiego rapu. Nie mam jednego konkretnego wykonawcy, tak samo jak w przypadku kompozytorów muzyki klasycznej. Prawdopodobnie bardziej interesuje mnie aspekt produkcji oraz to, jakie efekty zostały użyte i jak można je ze sobą połączyć, niż samo brzmienie harmoniczne.
Ten rodzaj muzyki jest często zbyt schematyczny i zawiera wiele podobnych rozwiązań, więc nie spodziewam się niczego wielkiego artystycznie, ale liczę na stworzenie atmosfery przy codziennych czynnościach, jak jazda autobusem lub gotowanie.

A.P.: Czy wiążesz w jakikolwiek sposób swoją przyszłość z muzyką?

P.J.: Nie widzę muzyki jako głównego źródła dochodu. Traktuję ją jak hobby, formę samodoskonalenia i sposób na relaks. W przyszłości widzę siebie bardziej skoncentrowanego na matematyce i fizyce, zwłaszcza w inżynierii lub informatyce, na przykład w programowaniu lub cyberbezpieczeństwie. Trudno mi określić swoją ścieżkę kariery, ponieważ nie do końca znam swoje przyszłe perspektywy ani jak będzie wyglądał rynek pracy w przyszłości, ale myślę, że warto się już ukierunkować. Muzyka zawsze będzie dodatkową umiejętnością, którą mogę wykorzystać, ale moim zdaniem pasje takie jak muzyka powinny być oddzielone od tych, które chcemy przekształcić w źródło dochodu. Nie mam wątpliwości, że muzyka wciąż będzie częścią mojego życia.

A.P.: Czy więcej osób powinno zacząć grać na instrumentach, tak jak uprawianie sportu jest obecnie pewnym standardem?

P.J.: Zdecydowanie tak, uważam, że więcej osób powinno grać na instrumentach, tak jak uprawia się sport. Muzyka rozwija skupienie, wrażliwość emocjonalną oraz koncentrację, które są cenione u uczniów. Badania wskazują, że nauka gry na instrumencie angażuje wiele obszarów mózgu i jest związana z rozwojem oraz współpracą obu półkul. Mój kuzyn mieszkający w Szwajcarii powiedział mi, że tamtejszy system jest bardziej zintegrowany i w szkołach dzieci mają dostęp do zajęć gry na instrumentach bez konieczności uczęszczania do szkoły muzycznej. W Polsce jest większe rozdzielenie tych dwóch systemów, co powoduje problemy z dojazdami i jest jednym z powodów, dla których muzyka nie jest tak popularna.

A.P.: Czy uważasz, że rozwój muzyki zmierza w dobrym kierunku?

P.J.: Moim zdaniem współczesna muzyka ma zarówno swoje dobre, jak i słabsze strony. Z jednej strony daje sporo nowych możliwości, ale z drugiej często jest bardziej komercyjna i uproszczona niż kiedyś. Przez to część utworów bywa schematyczna i momentami dość mechaniczna, mniej oparta na emocjach czy czymś bardziej „żywym". Dochodzi do tego jeszcze temat muzyki tworzonej przez AI. Coraz trudniej jednoznacznie powiedzieć, kto jest prawdziwym twórcą i do kogo należą prawa autorskie. Mimo to, uważam, że muzyka ewoluuje w pozytywny sposób. Wykorzystujemy nowe technologie, efekty cyfrowe i nowe dynamiki produkcji, kształtując niespotykany dotąd poziom twórczości i pozwalając na dźwięki, które kiedyś były nieosiągalne.

Z Piotrem Janukowiczem
rozmawiał Antoni Piedziewicz

Amelie - recenzja

Po polsku - po prostu "Amelia", jednak z francuskiego tłumaczenie brzmi: "Bajeczne przeznaczenie Amélie Poulain" (Le fabuleux destin d'Amélie Poulain).

Jeden z tych filmów, których muzyka jest wszystkim znana, co nie zawsze wiąże się ze znajomością samego filmu (a szkoda…).

Musiałam obejrzeć go dwa razy, by dostrzec to, o czym chciałabym w tej recenzji napisać. Wydaje mi się, że Amelia jest również jednym z takich dzieł, które można konsumować kilka razy i zawsze znaleźć w tym jakiś nowy smaczek. Możliwe, że z każdym kolejnym razem mogłabym pisać nowe recenzje, niewykluczone, że byłyby one zupełnie ze sobą niespokrewnione. Ta wyjątkowa cecha Amelii (i kilku innych filmów) otwiera mnie na sztukę, a przede wszystkim otwiera mnie na dzielenie się poglądami.

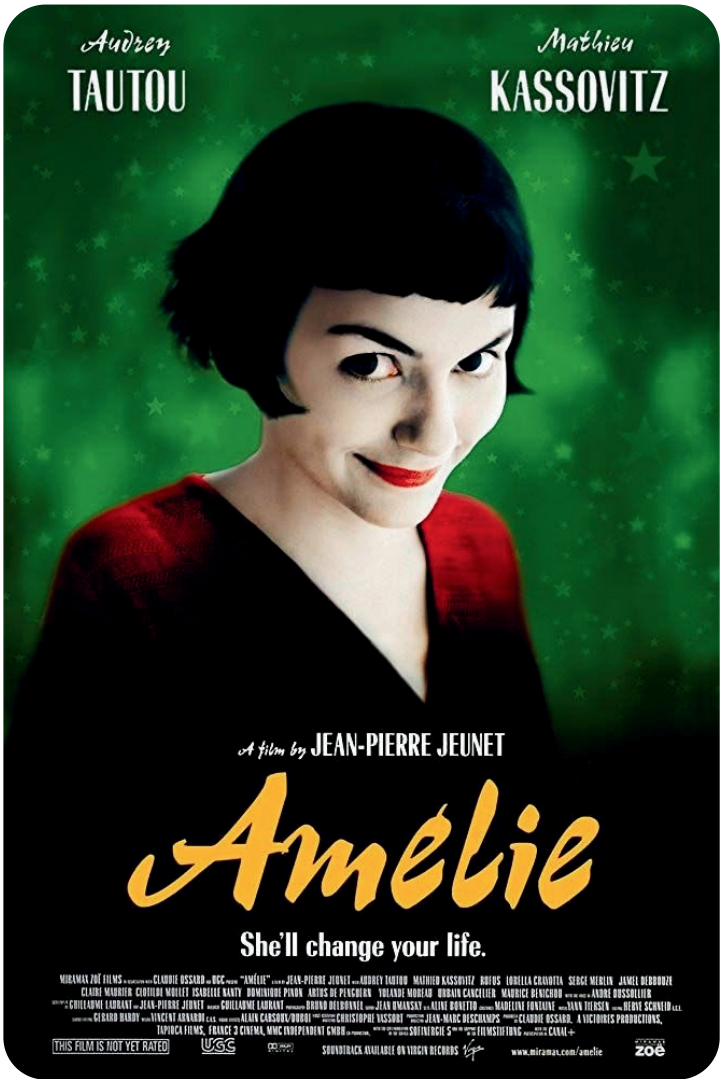
Tytułowa bohaterka jest skonstruowana na zasadzie, można powiedzieć, kolażu (co ma również pewne nawiązanie do fabuły…). Łączy wiele cech i emocji, z którymi w zasadzie każdy widz może się utożsamić. Jest w niej kreatywność, chęć pomocy, ale też pewnego rodzaju zadziorność, czy strach. Wspaniale ukazany wpływ dzieciństwa na jej dorosłe życie przypomina również, jak ważne jest bycie dzieckiem, oraz wychowanie.

Amelia odkrywa w sobie nagłą chęć wnoszenia światła do życia obcych. W tym samym czasie zmaga się ze znalezieniem własnego szczęścia, walczy z przełamaniem strachu. Jest to realistyczne spojrzenie na codzienne trudności każdego z nas - kolejny aspekt, z którym tak łatwo się utożsamić.

W całym tym chaosie pomocy i dokuczania sąsiadom Amelia poznaje Nino. Nino zajmuje się zdobywaniem porzuconych zdjęć z budek fotograficznych. Amelia konfrontuje się więc ze swoim lękiem, w imię poznania mężczyzny bliżej.

Według mnie Jean-Pierret Jeunet poza pokazaniem nam piękna małych, codziennych zdarzeń przekazuje nam do rąk ciężki bagaż emocjonalno-psychologiczny. Niezwykłe przedstawienia postaci każą nam pamiętać o własnej indywidualności, lecz cały film przypomina o wsparciu dla osób wokół nas - zarówno tych bliskich, jak i zupełnie nieznajomych. Do tego współgra magiczna kolorystyka z niezapomnianą muzyką Yanna Tiersena.

Alex Kekitek



Oficjalny plakat filmu

Cisza

Błogosławiona cisza, która pozwalasz się skupić!
Głos, dźwięki, rozmowy, muzyka – to wszystko jest krokiem do zguby,
Rozprasza myśli na boki i w zapomnienie wprowadza –
Błogosławiony stan ciszy, gdzie nikt i nic nie przeszkadza
W czytaniu, nauce, tworzeniu lub medytacji nad światem.
Bo w ciszy powstają imperia, kościoły i miasta bogate,
Bo z ciszy się rodzą bogowie, w ciszy blask gwiazd się rozprasza
I w ciszy się miłość najszczerszą cichym całusem ogłasza...

Szymon Lisowski

Po prostu muzyka

Po prostu muzyka – dlaczego po prostu? Ponieważ mam wrażenie, że właśnie w tym kierunku od wielu lat zmierza główny nurt muzyczny. W ostatnich dekadach coraz częściej stawia on na prostotę i szeroką przystępność, co w mojej opinii wiąże się również z utratą części dawnego indywidualizmu artystycznego. Jest to trend zauważalny nie tylko w samej muzyce, ale również wszystkim wokół niej, czyli chociażby w modzie promowanej przez muzyczne ikony. W przeciwieństwie do czasów obecnych, w drugiej połowie XX wieku popularna muzyka masowa przechodziła wyjątkowo dynamiczne przemiany stylistyczne, a zaraz za zmianami stylu kompozycji szły zmiany mody.

W latach 50. byliśmy świadkami narodzin rock n' rolla. Elvis Presley i Chuck Berry porywali tłumy, a w publiczności dominowały dżinsy, skórzane kurtki i włosy „pompadour".

W Stanach Zjednoczonych wciąż dużą popularnością cieszyły się folk i R&B, jednak już wkrótce zarówno tam, jak i w Wielkiej Brytanii rock zaczął dominować kulturę młodzieżową.

W kolejnej dekadzie mieliśmy do czynienia z tzw. „brytyjską inwazją", rozpoczętą przez The Beatles, The Animals i The Rolling Stones. Byli to artyści w dużej mierze zainspirowani Elvisem i kontynuujący rozwój rocka. Spopularyzowali ten gatunek na całym świecie, również w Stanach, wypierając popularnych tam jeszcze wówczas twórców folkowych. Popularny był też styl tzw. „modsów", promowany przez środowiska mniej rewolucyjne, w którym stawiano na pedantyczną elegancję i zainteresowanie nowymi trendami. Wraz z końcówką lat 60. zaczął rozwijać się rock progresywny i rock psychodeliczny, ciągnący za sobą tłumy hipisów, ubranych w dzwony i kwieciste koszule. Ikonami tych gatunków byli Pink Floyd, King Crimson oraz The Doors.

Największą do tamtej pory różnorodność zaobserwować można jednak było w latach siedemdziesiątych. To wtedy popularność zyskały zespoły z gatunku tanecznego disco, między innymi ABBA i Bee Gees, legendarne już formacje rockowe, takie jak Led Zeppelin, Queen czy AC/DC, znani artyści solowi; David Bowie i Elton John oraz legendy punkowe; The Clash, Ramones i Sex Pistols. Przodującymi zespołami z gatunku rocka progresywnego pozostali Pink Floyd i świeżo powstałe Genesis. To w tych latach nastąpiły największe podziały na subkultury, które w pewnej mierze zostały z nami nawet do dzisiaj. Zwłaszcza na początku dekady ruch hipisowski był wciąż na fali wznoszącej, fani dyskotek zaadaptowali dzwony, łącząc je z butami na platformach i cekinami, a zwolennicy punk rocka i hard rocka wciskali na siebie obcisłe, często znoszone dżinsy i poobdzierane skórzane kurtki z doklejonymi ćwiekami. W przypadku punk rocka stawiali sobie irokezy, a w przypadku hard rocka zapuszczali dłuższe włosy. Również w latach 70. powstał zespół Black Sabbath, który obecnie uważany jest za prekursora heavy metalu.

Tu na chwilę się zatrzymajmy i zastanówmy, co łączyło wymienione dekady. Po pierwsze był to gwałtowny rozwój mody, ściśle połączony z powstawaniem kolejnych gatunków muzycznych. Po drugie, bez najmniejszych trudności zauważyć można, jak szybko postępowała rewolucja muzyczna w tych latach. Od folku, królującego jeszcze w latach 50., w zaledwie 20 lat przeszliśmy do disco, szeroko pojętego rocka i heavy metalu. Artyści eksperymentowali, łączyli gatunki, tworzyli nowe, a przede wszystkim, nawet na chwilę się nie zatrzymywali. Zmiany stylistyczne następowały szybko, kolejne dekady często wyraźnie odcinały się estetycznie od poprzednich, a wymienieni przeze mnie artyści na wiele lat definiowali poziom w swoich gatunkach. Oczywiście, istniała muzyka komercyjna, ale nie spychała ona reszty gatunków na zupełny margines.

W latach 80. nastąpił gwałtowny rozwój muzyki popularnej, spowodowany między innymi powstaniem MTV. Królował wtedy Michael Jackson, Madonna i Whitney Houston. Kolejnym istotnym czynnikiem mającym wpływ na rewolucję w tworzeniu muzyki było udoskonalenie syntezatorów, co wiązało się z coraz częstszym zastępowaniem tradycyjnych instrumentów elektroniką.

Jednak wzrost popularności popu nie wyparł innych gatunków. Wciąż ewoluował punk, w którym właśnie w tej dekadzie powstał odłam „straight-edge" , zapoczątkowany przez zespół Minor Threat i odrzucający klasyczny punkowy nihilizm oraz nadmierne spożywanie alkoholu i zażywanie narkotyków. Lata 80. okazały się okresem szczególnie dużej popularności heavy metalu, thrash metalu i hard rocka. Powstały wtedy legendarne już zespoły takie jak Iron Maiden, Metallica, Megadeth, Guns n' Roses i Bon Jovi. Wciąż popularne pozostało AC/DC, a Judas Priest ukształtował wizerunek jeżdżących na motocyklach metalowców w skórzanych kurtkach z ćwiekami. W tej dekadzie rozwinął się również hip-hop, którego fani chętnie nosili ubrania sportowe i dresy, często nieźle dające po oczach jaskrawymi kolorami.

W następnej dekadzie zaczęto powoli odchodzić od rocka i metalu. Wraz z wypłynięciem do głównego nurtu grunge'u, stacje takie jak MTV skupiły się głównie na nim oraz jak teraz można zauważyć, wiecznie żywym popie. Gatunek, który w założeniu miał walczyć z komercjalizacją, szybko stał się jej częścią. Zespoły takie jak Nirvana prezentowały całymi sobą niechęć i niedbałość w odniesieniu do właściwie wszystkiego.

Mimo że grunge odchodził od technicznej złożoności charakterystycznej dla części metalu i rocka progresywnego, stawiając bardziej na emocjonalność, surowe brzmienie i prostsze struktury kompozycyjne, miał pozytywny wpływ na rozwój mody w kontekście jej ciągłego rozwoju, bo zwyczajnie był czymś nowym. Styl Cobaina, a więc wytarte spodnie, za duży sweter i zaniedbane włosy szybko przebił się do głównego nurtu i pociągnął za sobą rzeszę wyznawców. Wcześniej wspomniana Nirvana, ale też Pearl Jam czy Soundgarden znacznie wpłynęły na światową modę, a dzisiejsze szerokie dziurawe dżinsy i oversize'owe bluzy są spuścizną właśnie tego ruchu w popkulturze. W latach 90. wciąż rozwijał się hip-hop i streetwear, pierwsze albumy wydał też 2Pac. Wciąż funkcjonował punk, chociaż też skręcił w stronę muzyki popularnej, szczególnie po powstaniu Green Day i The Offspring.

Po roku 2000 nastąpiła dominacja popu i rapu nad wszystkimi innymi gatunkami. Britney Spears, Jay-Z i Eminem zawładnęli mediami, a jak się później okazało, nurty, które reprezentowali, miały w tych mediach na długo pozostać. W modzie był wtedy popularny futurystyczny kicz, biodrówki, dzwony oraz crop topy.

W pierwszej dekadzie obecnego tysiąclecia działały jeszcze zespoły grające nu-metal, rock alternatywny i pop-punk, takie jak wcześniej wymieniony Green Day, Linkin Park, System Of A Down czy Blink-182. My Chemical Romance i Fall Out Boy spopularyzowały znany nam dzisiaj styl emo. Jednak były to ostatnie tchnienia muzyków, którzy byli czymś więcej niż hollywoodzkim produktem.

Od tego momentu coraz wyraźniej widoczna stała się dominacja muzyki projektowanej pod szeroką przystępność i sukces komercyjny. Coraz więcej popularnych artystów zaczęło funkcjonować w ramach podobnych modeli produkcji i promocji, co spowodowało utratę wyrazistej indywidualności twórców. Jedynymi gatunkami interesującymi duże media zostały pop i rap, a moda związana z muzyką poszła w stronę nijakości i braku oryginalności lub zwyczajnie zniknęła.

Muzyka stała się zupełnie powtarzalna, a techniczne popisy instrumentalne czy ambitne teksty piosenek odeszły częściowo do lamusa. Może wydawać się, że żyję w bańce i nie umiem docenić współczesnych muzyków, ale prawda jest taka, że gdy obecnie wejdę na listę top 50 najpopularniejszych artystów na Spotify, jestem w stanie znaleźć może kilku, którzy faktycznie sami tworzą swoją muzykę oraz nie są podstawieni i wypromowani przez branżę.

Nie odbieram tu umiejętności producentom i kompozytorom, którzy robią to za nich, ale przez to ludzie, których widzimy na scenie, często nie ingerują w żaden sposób w powstawanie ich „własnych" utworów. Z tych artystów, którzy samodzielnie piszą melodię i teksty, znów mogę wybrać zaledwie część, która w jakiś sposób odeszła od utartych schematów, a ich muzykę można nazwać oryginalną.

Co więcej, niewiele dzisiejszych wykonawców ma swój własny styl, który mógłby jasno zdefiniować grupę fanów. Oczywiście, dzięki temu muzyka staje się bardziej inkluzywna, ale niestety staje się również coraz bardziej nijaka. Ma w tym swój udział również internet, który skutecznie rozmył granice między subkulturami. Ze względu na łatwość prezentowania mody w social mediach, wiele nurtów szybko się miesza i zmienia, często zatracając swój oryginalny wygląd i ekskluzywność.

Współcześni muzycy przez rozwój narzędzi pokroju Auto-Tune nie muszą umieć śpiewać na najwyższym poziomie. Przez to, że sami nie tworzą muzyki, a jeśli już ją tworzą, to często używając programów komputerowych, nie muszą umieć grać na żadnym instrumencie.

Nikogo nie interesują już techniczne solówki i eksperymentowanie. Liczy się tylko to, co można zamknąć w trzech minutach do radia, a najlepiej w 30 sekundach do TikToka, oraz to, co najlepiej się sprzeda przez swoją łatwo przyswajalną strukturę i teksty, z którymi każdy może się utożsamić. Współczesna muzyka funkcjonuje w zupełnie innych warunkach niż kilkadziesiąt lat temu. Platformy streamingowe i media społecznościowe premiują krótkie, natychmiast chwytliwe formy, które łatwo funkcjonują jako pojedyncze fragmenty w internecie. Po spojrzeniu na rozwój muzyki w ubiegłym stuleciu, ciężko mówić o chwilowym przestoju obecnie. Muzyka w mainstreamie brzmi i wygląda tak samo od prawie dwudziestu lat. Zdarzają się oczywiście wyjątki, a różnorakie nisze wciąż istnieją, ale nie są one w stanie zdefiniować nawet znaczącej części branży.

Czy jest to trend odwracalny? Może. Czy uprościłem problem i zabrzmiałem jak sentymentalny, rockowy dziad? Bardzo prawdopodobne. Jednak nie da się ukryć faktu, że w mainstreamie znacznie rzadziej niż dawniej premiowane są dziś techniczne umiejętności instrumentalne i rozbudowane kompozycje.

Nawet zakładając, że zespoły, które przedstawiłem, nigdy nie były częścią muzyki powszechnie słuchanej, byli to artyści szeroko znani i obecnie brakuje ich odpowiedników, łączących umiejętności techniczne z pewną popularnością.

Nie można oczywiście sprowadzić całej dzisiejszej muzyki do niewyraźnej i mdłej papki. Wciąż istnieją popularne zespoły i artyści solowi odchodzący od utartych schematów oraz tacy, którzy czerpią z dziedzictwa rockowego. W piosenkach Billie Eilish poza kompozycjami stworzonymi wyłącznie przez nią i jej brata, możemy znaleźć ciekawe zabiegi produkcyjne. Måneskin i Ghost aktywnie działają w obrębie muzyki „cięższej", a teksty niektórych raperów stoją na naprawdę wysokim poziomie lirycznym. Wciąż są to niestety tylko wyjątki, ale dają pewną nadzieję na poprawę sytuacji w branży. O „artystach" pokroju Fagaty i Ekipy oraz całego środowiska YouTube nie wspomnę, ale też w pewien sposób obrazują problemy obecnej branży.

Antek Piedziewicz

Subkultura gyaru

Kultura gyaru jako forma buntu

Na przestrzeni lat ukształtowało się na świecie wiele różnych subkultur. Termin ten oznacza grupę społeczną, która świadomie przyjmuje odmienne normy, wartości czy styl ubioru, niż te prezentowane przez społeczeństwo, w którym żyje i kulturę danego regionu. Najpopularniejsi w Polsce są między innymi goci, metalowcy czy punki. Każda z grup wyznaje własne zasady oraz charakteryzuje ich oryginalny dla nich wygląd zewnętrzny.

Jedną z bardziej interesujących subkultur jest gyaru. Wywodzi się ona z Japonii, a jej okres świetności przypada głównie na lata 90. oraz 2000. Kultura ta jest wyrazem buntu przeciwko konserwatywnym i stereotypowym kanonom piękna w Japonii, takim jak naturalność, skromność, blada skóra, a przy tym zakłada pełne wyrażanie siebie. Subkultura ta jest przeciwieństwem delikatności, wypełniona jest ekstrawagancją i odważnym wyglądem. Nazwa wywodzi się od słowa Gal - młoda, modna kobieta w Japonii.

Subkulturę tę zapoczątkowały w latach 90. uczennice japońskiego liceum, które chciały pokazać sprzeciw wobec kanonów piękna. Inspiracją dla nich była moda zachodu oraz błyszczący, efektowny styl, który wzbudzał szok wśród społeczeństwa japońskiego. Duży wpływ na kształtowanie gyaru miały Janet Jackson, Naomi Campell oraz Lil Kim, a także styl wyluzowanego kalifornijskiego surfera. Mimo że subkultura ukształtowała się w 90. latach, to swoje inspiracje czerpie już z lat 80.

Gyaru dzieli się na mniejsze odłamy na podstawie wyglądu i estetyki. Do najbardziej popularnych zaliczyć można Koga. Powstał on dzięki uczennicom, które pragnęły większej swobody w wyrażaniu siebie. Styl ten bazuje na stylu uczennicy – plisowane krótkie spódnice, luźne kardigany i skarpety, buty na platformie. Istotna jest także wyrazista opalenizna oraz rozjaśniane włosy, co stanowi taboo dla dziewczyn w wieku licealnym. Jest to zdecydowane przeciwieństwo stereotypowej cichej uczennicy z pierwszej ławki.

Podobnym odłamem jest Ganguro (gan – twarz; kuro – czarny) – bardziej ekstremalna wersja Koga. Opalenizna jest odważniejsza, a włosy wyraźniej rozjaśnione. Biały cień wokół oczu, czarny eyeliner oraz korektor na ustach to elementy charakterystycznego makijażu tego odłamu gyaru. Styl ten charakteryzuje się krzykliwością i stanowi agresywny sprzeciw wobec stereotypowego piękna japońskiej kobiety.

Inny rodzaj omawianej subkultury to yamanba i jego lżejsza wersja – banba. Charakteryzuje je ogromny, przerysowany makijaż oczu, urozmaicony kryształkami, prawie pomarańczowa opalenizna i skrajnie jasne lub neonowe włosy, a także ekstrawaganckie, długie, wyraziste paznokcie. Bardzo popularne są tutaj wzory tropikalne i zwierzęce, a także futra. Styl yamanba zwraca uwagę na oczy. Osoby utożsamiające się z nim chcą wyglądać najmniej atrakcyjnie, jak się da, co z perspektywy osoby trzeciej może wydawać się kontrowersyjne, ponieważ na co dzień przeciętny człowiek stara się raczej wyglądać jak najlepiej.

W latach 2000. zarówno yamanba, jak i banba wymarły, ale gyaru jako ogół rozprzestrzeniło się poza Japonię, dzięki powstaniu social mediów. Ukształtowały się w tamtym czasie style takie jak np.: agejo gyaru – mix stylu glamour i cute. Dominują tu kolory różowy, czarny i złoty, a także koronki, kokardy i kwiaty. Makijaż jest tym razem delikatny, a cały styl bardziej dojrzały niż poprzednie.

Ekstremalne odłamy gyaru nie sprawdziły się jednak w bardziej formalnych sytuacjach. Po ukończeniu liceum kobiety musiały zacząć pracę, co wymagało stonowanego ubioru i makijażu. Dzięki temu powstał odłam onee-gyaru. Jest on bardziej elegancki i szykowny, dojrzały. Skupia się na markowych ubraniach i luksusie. Dominują paski, subtelne kwiaty i panterka. Makijaż jest delikatny, a włosy nie wymagają rozjaśnienia. Styl ten jest względnie naturalny, jeśli można mówić o naturalności w kontekście subkultury gyaru. W późniejszym czasie ukształtował się też podobny styl, ale bardziej skupiający się na większym komforcie i delikatności.

Ciekawym odłamem jest również Ame Kasi. Skupia się on na modzie lat 80. i 90. amerykańskiej mody ulicznej. Skupia się on na luźnych kolorowych ubraniach, często w sportowym stylu. Zabawa to pierwsze, z czym się kojarzy, ze względu na jaskrawą paletę barw. Makijaż zawiera mocny kontur twarzy i wyraziste oczy, a włosy mają sprawiać wrażenie zadbanych, ale tzw. messy hair.

Mroczniejsza strona gyaru to zdecydowanie odłamy rokku i goshikku. Pierwszy inspiruje się rockiem. Mocny makijaż pozostaje dalej na pierwszym planie, jednak kobiety rezygnują z opalenizny. Głównymi motywami są krzyże i czaszki, mroczny klimat. Drugi styl skupia się na rocku i subkulturze goth, z których czerpie inspirację. Ubrania osób tego odłamu gyaru są czarne, popularne są łańcuchy i czaszki. Dominujące kolory to czarny i biały.

Gyaru jest dalej obecne na całym świecie. Dzięki social mediom subkultura ta jest dalej żywa. Gyaru to nie tylko wygląd i makijaż, ale przede wszystkim styl życia. Jest to subkultura, w której ludzie chcą wyrażać siebie, być niezależni i indywidualni. Łamią bariery i oczekiwania społeczeństwa. Styl ten jest uważany za kontrowersyjny, jednak ma on wyższy cel, jakim jest obrona indywidualności i własnego zdania, co jest ważne w życiu codziennym.

Kasia Słomka



fot. Wikipedia, pierwotnie opublikowane na Flickr

Wszystkie rzeki...

...prowadzą do szkoły

Do szkoły zwykle jeździ się samochodem, autobusem, pociągiem lub chodzi pieszo. Ale czy zastanawialiście się kiedyś nad innymi środkami transportu, które mogłyby zmienić ten poranny zwyczaj w niecodzienną przygodę? Czemu na zajęcia nie można przyjechać na nartach lub rolkach, przylecieć helikopterem, samolotem czy zrobić desant spadochronowy? A może... przypłynąć kajakiem?

Pewnego pięknego kwietniowego poranka dwóch maturzystów z Dwójki postanowiło zbuntować się przeciwko konwencjom. Załadowali czerwony, dwuosobowy kajak na dach vana, pojechali z nim na Osiedle Generałów, owinęli plecaki w worki na śmieci, wrzucili je na rufę, założyli klapeczki i zsunęli się z piaszczystego wybrzeża do Łyny, szarpiąc się w kajaku, tak aby nie trzeba było wchodzić do wody. Płynęli w towarzystwie rocka, który pomagał im wiosłować szybciej. Nurt rzeki im sprzyjał, ptaki ćwierkały, słońce świeciło, a ludzie wpatrywali się wnikliwie – na mostach, w parkach i z ulicy. Płynęli wolno – po co się spieszyć? Zwyczajne spóźnienie na lekcję języka polskiego nie ma znaczenia w obliczu tak niezwyczajnego sposobu dotarcia do szkoły. Poza tym należało korzystać z chwili.

Pod koniec nurt rzeki stał się rwący, ale udało im się wpłynąć w boks dla kajaków. Wyciągnęli swój dobytek z wody i przenieśli go na wysepkę przy Starym Browarze, gdzie miał na nich poczekać do końca lekcji. Przywiązali go do drzewa uprzężami rowerowymi i poszli z wiosłami w rękach do szkoły.

Nauczycielka hiszpańskiego, która przez okno widziała ten niecodzienny obrazek, wypytywała później o szczegóły (oczywiście po hiszpańsku). Obsługa z portierni także nieco się zdziwiła, ale czy można zabronić uczniowi wejścia do szkoły z wiosłem?

Mimo że ta podróż kajakiem trwała niecałe czterdzieści minut, może ona zainspirować niektórych do urozmaicania swojej drogi do szkoły. Mam nadzieję, że od teraz nauczyciele Dwójki nie będą wypytywać jedynie o wiosła. Niech portiernia zapełnia się za dnia monocyklami, deskami do snowboardu i plecakami odrzutowymi...

Szymon Lisowski



fot. Szymon Lisowski

Czas Apokalipsy

This is the end
Beautiful friend
This is the end
My only friend, the end
It hurts to set you free
But you'll never follow me
The end of laughter and soft lies
The end of nights we tried to die
This is the end

Egzotyczne stojące lasy, otaczają samotne dusze Wietnamczyków proszących o błogi spokój i wygraną, zostają zniszczone przez wrogość i niechęć Amerykanów. Czerwono-pomarańczowy promień światła zaczyna zasłaniać ludzkie spojrzenia, a pozostaje jedynie ciemnozielony, gęsty dym, oślepiający wiarę i nadzieję, ***pozostawiając pustkę.***

W tę otchłań musi wrócić kapitan Benjamin L. Willard (Martin Sheen), który ma za zadanie wyeliminowanie pułkownika Waltera E. Kurtza (Marlon Brando), który zaszył się w dżungli, tworząc swój własny kult oraz stosując skrajnie brutalne i niemoralne metody – egzekucje, terror oraz absolutną kontrolę nad ludnością. Kapitan wraz z jego czteroosobowym składem wyrusza na poszukiwania pułkownika.

Na początku filmu Willard, rozbijając lustro i raniąc sobie rękę oraz ujawniając niechęć do przebywania w mieście, sugeruje, że nie potrafi funkcjonować poza realiami wojny, a jego spokój jest od niej uzależniony. Gdy dostaje możliwość od generała Cormana powrotu na front, przyjmuje on misje bez zastanowienia. W miarę podróży w górę rzeki Benjamin obserwuje coraz większy chaos i irracjonalność działań militarnych – od spektaklu kobiet w helikopterach po bezinteresowną przemoc wobec cywilów.

Ukazuje to scena, w której załoga wraz z kapitanem postanawiają sprawdzić przepływający obok nich statek. Wszystko przebiega normalnie, dopóki jedna z osób na statku się porusza, więc mężczyźni zaczynają ślepo strzelać w statek, zabijając jego załogę i niszcząc przy tym jego zawartość. Po zakończeniu działań okazuje się, że dziewczyna biegła do kosza, by uratować swojego psa. Podkreśla to tylko automatyzm żołnierzy i ich bezrefleksyjne działania.

„The horror has a face… and you must make a friend of horror."
„I've seen horrors… horrors that you've seen. But you have no right to call me a murderer."
„It's impossible for words to describe what is necessary to those who do not know what horror means."

Benjamin zaczyna się zastanawiać, czym okrutne metody Waltera różnią się od przemocy wojny oraz w trakcie czytania jego dokumentacji, w jaki sposób stał się on przywódcą klanu. Prawda jest taka, że czyny Kurtza nie różnią się niczym od mechanizmu wojny.

Dowództwo armii amerykańskiej chce wyeliminować pułkownika tylko dlatego, że działa na własną rękę i ukazuje przez to mroczną stronę konfliktu bez zbędnej obłudy. Film pokazuje, że zło nie dotyczy tylko osób szalonych, lecz jest częścią każdego człowieka i ujawnia się w konfrontacji z rzeczywistością przemocy. Podróż wzdłuż rzeki jest metaforą – nie zmienia ona kapitana Willarda, lecz zdejmuje z niego maskę nałożoną przez społeczne standardy. Pokazuje to, że najprawdopodobniej Walter Kurtz przeszedł podobną wędrówkę, która także go odmieniła. W ten sposób produkcja podkreśla, że nie tylko wojna ujawnia prawdziwą naturę człowieka, ale także może go nieustannie zmieniać.

Nathalie Penot

Iuno, cz. 1

I.

- Pokaż mi to – poprosiłem chłopca.

Niechętnie, pod naciskiem mojego poważnego wyrazu twarzy, podał mi świstek papieru wielkości dłoni, nieumiejętnie złożony w coś na wzór żaglówki. Delikatnie rozprostowałem zagięcia tak, aby nie zatrzeć czarnego tuszu, którym była zapisana kartka. Wycinek pochodził z gazety z lat '"80. czyli z czasów, kiedy papierowe formy czasopism odzyskiwały popularność. Jako człowiek, który jaźnią i pamięcią nie opuścił tamtych lat, rozpoznałem na podstawie czcionki artykułu i fragmentu nagłówka, że świstek stanowił niegdyś część poczytnego periodyku popularnonaukowego. Jego okładka tliła mi się teraz przed oczyma, chociaż nie mogłem rozczytać tytułu umieszczonego u dołu. „Rocznik kosmosu"? „Rocznik astronomii"? – coś w ten deseń. W każdym razie pełen ekscytacji wiedziony ciekawością, zabrałem się do odczytywania treści artykułu, którego fragment trzymałem w dłoni.

Tekst był dość dobrze widoczny – wydrukowany jedną z najmniejszych wówczas stosowanych czcionek, pod światło widziałem go dosyć wyraźnie. Ułatwiał mi to także fakt, że te kilkanaście lat nie zdążyło znacznie postarzeć śliskiego papieru. Trochę jąkając się, z dłuższymi przerwami, czytałem:

Człowiek od zawsze poszukiwał sposobów na długowieczność. W zamierzchłych czasach rozważano nawet, czy jednostce nie dałoby się trwać bez końca, jednak dobrze znany nam dziś argument odrzuca nieśmiertelność człowieka jako niepożądaną, gdyż nie prowadzi ona do szczęścia. Żyć 100 czy 200 lat – to co innego. Tak długi okres istnienia pozwoliłby człowiekowi na realizację swoich planów bez pośpiechu (oczywiście pod warunkiem pełnego zdrowia organizmu) i pozbycie się natarczywej myśli o śmierci. Wyobraźmy sobie, jak wielkie projekty architektoniczne mogłyby powstać, gdyby na całym etapie trwania prac nadzorował je jeden i ten sam człowiek z nieodmienną wizją swojego dzieła. Ileż to razy świadomość tego, że śmierć nie pozwoli dojrzeć ostatecznego efektu pracy, była powodem, dla którego nie podejmowano się jej wcale?

Jak rozwinąć mogłaby się nauka, skoro w większości przypadków teorie i problemy naukowe pozostawiane są bez rozwiązań, ponieważ ich twórcy zwyczajnie nie zdążyli tego zrobić przed śmiercią?

Mimo tak ogromnych potencjalnych korzyści człowiek nie odnalazł jeszcze skutecznego sposobu na znaczne wydłużenie życia. Pragnienie długowieczności jest jednak tak ogromne, wręcz instynktowne, że człowiek, poza naturalną dbałością o swój organizm, co rusz zmienia swoje nawyki i stosuje coraz to inne środki, żeby przedłużyć czas swojego bytowania na Ziemi o choćby parę minut. W istocie trendy żywieniowe, specjalne diety, suplementy czy moda na uprawianie sportu są często maszynką do utylizacji nadmiaru pieniędzy z portfeli bogatego społeczeństwa oraz dają ludziom złudne poczucie zadbania o swoje zdrowie. Co jednak jeśli sposób na wydłużenie życia istnieje i jest prostszy niż się nam wydaje? Odkrycia z ostatniego roku dowiodły, że problem długowieczności nie jest rozważany jedynie na Ziemi. Astronauci misji badawczej „Junona" nawiązali po raz pierwszy kontakt z mieszkańcami planety odległej o około 4,6 miliona parseków od Słońca. Okazuje się, że ci jeszcze zacieklej interesują się tą kwestią. Proponowane przez nich rozwiązanie spędza naukowcom sen z oczu, tym bardziej że jest całkiem możliwe do realizacji na Ziemi…

Czując, jak łzy napływają mi do oczu, zapadłem się w fotelu i podparłem dłonią pomarszczone czoło. Więcej tekstu nie było, ale dokładnie wiedziałem, czego dotyczyły dalsze słowa tego numeru rocznika.

II.

Raport z dnia 1 marca "'83.

28 lutego radary zlokalizowały cel naszej podróży. Możemy go teraz oglądać przez teleskop. Jest godzina 5:49, możliwy błąd pomiarowy wynosi godzinę i 20 minut. Przed chwilą wypuściliśmy race, które nadal lecą w stronę Junony. Nic nie wskazuje na to, że mogą one zostać zestrzelone. Brak promieniowania również wskazuje na to, że obszaru, w którym się znajdujemy, nie skolonizowano, szacowany stopień rozwoju cywilizacji Junony jest więc niższy od ziemskiego.

Sytuacja na pokładzie jest mierna. Dwóch pułkowników o niepokojąco wysokim poziomie ekscytacji zostało odizolowanych od reszty na własną prośbę. Ogólne samopoczucie personelu jest jednak zaniżone ze względu na uszkodzony syntezator witamin. Pracę nad jego naprawą przedłożyliśmy ponad sprawy związane z misją, potrwają prawdopodobnie do kilkunastu godzin.

Osobiście zacząłem odczuwać skutki długotrwałego regresu czasu, podjąłem więc decyzję zmniejszenia mocy regresji, wskutek czego nasze przybycie zostanie opóźnione o co najmniej dobę. Wyliczone zapasy paliwa i żywności na to pozwalają.

Raport z dnia 28 marca '"83.

Dzisiaj załoga zakończyła tak zwany „post immunologiczny". Przez ostatni tydzień użeraliśmy się z wszelkiej maści chorobami, będącymi skutkiem odstawienia skutum (stale przyjmowanego leku na odporność, który wymaga sześciodniowej przerwy w dozowaniu raz na pół roku, ażeby organizm nie zatracił zdolności samoregeneracji). Piętnaście osób, w tym jeden oficer, przeżywało ten okres pod kroplówką, dwóch pracowników laboratorium było bliskich śmierci. Postanowiliśmy jednak zaryzykować i nie podaliśmy im leku, tym bardziej że sami się przy tym upierali. Przerwanie postu mogłoby przynieść nieodwracalne obniżenie ich ogólnego stanu zdrowia, ponieważ ten przykry proceder został odłożony w czasie do granic zalecanego okresu. Nikt na szczęście nie umarł. W tym momencie załoga jest w najlepszej formie – po godzinie od przyjęcia skutum wszystkie dolegliwości przeszły jak ręką odjął.

O godzinie 21:40 wkroczyliśmy w obręb galaktyki. Regresja czasu została zmniejszona do połowy i będziemy ją stale obniżać, zgodnie z przyjętymi normami podróży międzygalaktycznych. Race dalej lecą przed statkiem, zabezpieczając mu drogę. Planujemy pozbyć się ich na dziesięć jednostek astronomicznych przed lądowaniem, ażeby nie wzbudzać potencjalnych negatywnych reakcji mieszkańców Junony na ich światło. Za kilka minut szykuje się bal na powitanie Wiru (galaktyki, w którą wkroczyliśmy). Z tego powodu przy odbiornikach przez parę godzin nie będzie nikogo. Przykro nam, zwyczaj tego wymaga.

Raport z dnia 3 kwietnia '"83.

Wczoraj o godzinie 1:27 zniszczone zostały race. Akcja przebiegła bez problemu. Został nam niecały tydzień do lądowania. Czasem jestem wdzięczny naszej cywilizacji za to, że podzieliła czas na tak nieschematyczne okresy – inaczej musiałbym podawać dane z większą dokładnością, a nie chce mi się tego liczyć. Zauważyłem, że moje raporty są coraz bardziej nieścisłe i często zdarza mi się w nich bredzić, ot na przykład teraz. Z góry przepraszam, ale trzy lata w hibernatorze i dwa miesiące ciągłych obliczeń tudzież raportowania robi swoje. Poza tym nikt z nas nie może się doczekać końca podróży. Statek, owszem, nie ma sobie nic do zarzucenia, ale nie jest to zbyt przestronne miejsce.

Mimo ciągłych syntez świeżego tlenu brakuje tu powietrza. Kilkakrotnie zbieraliśmy się nawet w gronie zaufanych oficerów na modlitwę w intencji tego, żeby atmosfera Junony okazała się tolerancyjna dla człowieka – tak mocno chce nam się „oddychać".

Następnego wpisu proszę spodziewać się za co najmniej dwie doby. I tak ich pewnie nie czytacie.

Raport z dnia 9 kwietnia "'83.

Rozpoczynamy proces przygotowań do lądowania, które przewidziane jest na godzinę 17:00, 10 kwietnia, możliwy błąd relatywistyczny – 2 godziny 15 minut; tolerancja obliczeniowa – pół godziny. Hamowanie odbędzie się na drodze 13 tysięcy kilometrów i będzie trwać ponad trzy godziny. Jako realista uważam, że jesteśmy nieprzygotowani do tego manewru, ponieważ ostatni raz mieliśmy z niego ćwiczenia jeszcze na studiach. Z drugiej strony domyślam się, że presja, jaką wytworzy powaga sytuacji, wytęży nasze zmysły i nie pozwoli nam zginąć. Na razie przerażony jest jedynie sternik Hetmann, zastąpił go więc ktoś inny – nie mogę sobie przypomnieć nazwiska. Może to, co powiem, graniczyć będzie z obłędem, ale istnieje szansa, że nie wrócimy. Nie wynika to ze złego przygotowania całości – bynajmniej, uważam, że misja została dopracowana i przemyślana w najmniejszych detalach.

A jednak – istnieje czynnik ludzki, którego nie sposób przewidzieć. Dlatego w imieniu całej załogi Junony 2179, z odległości 4,6 miliona parseków od Ziemi, proszę was, współpracownicy i bracia, żebyście w razie fiaska godnie upamiętnili wszystkich znajdujących się na pokładzie tego statku, bo nie jesteście w stanie wyobrazić sobie tego, co przeżyliśmy do tej pory. Podróże międzygwiezdne tworzą ludzi naprawdę mocnych. (Zebrało mi się na sentymenty…)

Ciąg dalszy nastąpi...
W kolejnym wydaniu „Nieregularnika"

Szymon Lisowski



Nel Mosakowska